Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

R. VIII 1 GRUDNIA 1931 Nr. 23

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Orędzie Episkopatu Polski w sprawie projektu nowego prawa małżeńskiego.

W pasterskiej trosce o dobro dusz, pieczy naszej powierzonych, my Biskupi Katoliccy, zwracamy się do Duchowieństwa i Wiernych z ostrzeżeniem i pouczeniem apostolskiem. Przygotowuje się nowe prawo małżeńskie, które godzi w postawowe zasady Kościoła i Państwa, obraża przekonania i sumienia katolickie.

Już w roku 1926, dnia 5 marca w odezwie do Rządu i Narodu Biskupi pisali: „Niepokój wielki ogarnął duchowieństwo i szerokie koła naszego katolickiego społeczeństwa wskutek poważnych wieści, że przygotowana kodyfikacja prawa małżeńskiego dla katolików opiera się na poglądach, niezgodnych z zasadą Kościoła świętego. Wobec czego zwracają się Biskupi Katoliccy wszystkich trzech obrządków, do Przedstawicieli Rządu i Stronnictw Poselskich o zabezpieczenie katolickim związkom małżeńskim ich charakteru sakramentalnego“.

W odpowiedzi na tę odezwę wierni Kościoła świętego na licznych zebraniach ustnie i na piśmie bronili świętości i nierozerwalności Sakramentu małżeństwa.

Dnia 31 grudnia 1930 roku, Ojciec święty Pius XI wydaje Encyklikę o małżeństwie chrześcijańskiem. Podstawę nauki o małżeństwie Papież określa słowami: „Małżeństwo nie zostało ani ustanowione, ani odrodzone przez ludzi, lecz przez Boga; nie przez ludzi, lecz przez Boga, Twórcę samego stworzenia i tegoż stworzenia Odnowiciela Chrystusa Pana, prawami zostało obwarowane, wzmocnione i wyniesione; prawa te nie mogą podlegać żadnym zapatrywaniom ludzkim, ani umowie wzajemnej małżonków. Taka jest nauka Pisma św., takie niewzruszone ustne podanie Kościoła i takie określenie uroczyste św. Soboru Trydenckiego, który głosi i potwierdza słowami Pisma św., że nieprzerwany i nierozerwalny jest węzeł małżeński oraz, że jedność i moc jego pochodzą od Boga, jego Stwórcy“.

W odpowiedzi na głos Namiestnika Chrystusowego wierni Kościoła świętego na ziemiach naszych zabrali głos na licznych zgromadzeniach, w licznych odezwach, broniąc świętości i nierozerwalności małżeństwa.

Komisja Kodyfikacyjna, Komisja w kraju, w którym większość obywateli jest członkami Kościoła katolickiego, na Encyklikę Papieską, na odezwę Episkopatu Polski i na żądania katolików odpowiedziała projektem prawa małżeńskiego, który zbliża się do przepisów o małżeństwie w Rosji bolszewickiej. W projekcie tym została podeptana zasada nierozerwalności małżeństwa, wprowadzone zostały związki czasowe, pozwolono na zmianę mężów i żon. I w ten sposób człowiek wyniósł się ponad Boga, bo oto Jezus Chrystus powiada: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ (Mat. XIX, 6), a Komisja Kodyfikacyjna staje na stanowisku, że sędzia państwowy jest wyższy ponad Boga, że nie potrzebuje Go słuchać, że mocen jest rozwiązać, co Bóg złączył. Twardemi słowy mówimy, bo niebezpieczeństwo wielkie i nader bliskie. Należy zedrzeć wszystkie osłony, aby smutną prawdę w całej grozie przedstawić.

Zamierzone prawo jest sprzeczne z prawem Bożem. Zamierzone prawo jest posiewem bolszewizmu u nas w rodzinie, zamierzone prawo grozi Ojczyźnie śmiertelną zarazą duchową i ostateczną klęską. Obcy zaleją ziemie nasze! — Co nie daj Boże!

Widocznie w Komisji Kodyfikacyjnej nie było prawdziwych katolików, bo katolik, nie z imienia lecz z wiary, nie mógł podpisać takiego projektu prawa małżeńskiego.

Członkowie Komisji przynajmniej nie powinni byli tłumaczyć art. 114 Konstytucji, w którym powiedziano: że „Kościół Rzymsko-katolicki rządzi się własnem prawem", w tem znaczeniu, że z nauką Kościoła o jedności i nierozerwalności Sakramentu małżeństwa Komisja nie potrzebowała się liczyć.

Czy dlatego, że w stosunku do miljonów katolików jest u nas garstka ludzi, dla których niema nic świętego, którzy z wiary żarty stroją, gotowi coraz inne kobiety swemi żonami nazywać, czy dlatego, pytamy, olbrzymia większość wiernych ma iść w niewolę tej garstki?

* *
*

Kościół, spełniając przez wieki wolę Boskiego swego Założyciela, broni świętości i nierozerwalności małżeństwa, a jednocześnie nietylko, że nie narusza i naruszać nie chce praw, jakie Państwo co do małżeństwa posiada, lecz przeciwnie, Państwu w tej sprawie dopomaga.

Pius XI we wspomnianej Encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem wyraża tę myśl w następujący sposób: I rzeczywiście także w Laterańskiej umowie czytamy postanowienia: „Państwo Włoskie, chcąc przywrócić instytucji małżeńskiej, która jest podstawą rodziny, godność odpowiadającą tradycjom narodu swego, przyznaje Sakramentowi małżeństwa, kierowanemu przez prawo kanoniczne, prawomocność cywilną; do tego przepisu i do tej zasady dalsze potem zostały dołączone paragrafy Konwencji“. W paragrafach tych czytamy o prawach Państwa względem małżeństwa.

To samo mówili Biskupi Polski w swem piśmie do rządu i Izb Ustawodawczych z dnia 21 kwietnia 1931 r.: „Państwo przyznaje skutki cywilne

małżeństwu, zawartemu według przepisów Katolickiego Prawa kanonicznego i uznaje, że właściwym sądem do orzekania w sprawach takiego węzła małżeńskiego jest sąd duchowny“, przes co Biskupi stwierdzili najkategoryczniej, że tyczące się małżeństw sprawy cywilne jak majątkowe, spadkowe i inne należą do Władzy Państwowej.

Ojciec święty Pius XI w Encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem, powołując się z uznaniem na umowę Laterańską, tak mówi:

„Fakt ten może służyć wszystkim za przykład i uzasadnienie tego pewnika, że nawet w naszych czasach (w których głosi się niestety tak często zupełny rozdział Państwa od Kościoła, a nawet od wszelkiej religji) władze naczelne jedna i druga mogą bez wszelkiego uszczuplenia swoich praw i zwierzchnictwa we wzajemnej zgodzie i przyjaznem porozumieniu, ku pożytkowi obydwu społeczności, połączyć się, zrzeszyć i wspólnie nad małżeństwem czuwać, aby przez to usunąć daleko od małżeństw chrześcijańskich wszelkie niebezpieczeństwo, a nawet grożącą już ruinę“.

Daj, Boże, aby o tem nowem zamierzonem prawie małżeńskiem polskiem to samo w przyszłości można było powiedzieć! A będzie można powiedzieć, jeżeli katolicy omawianego prawa w życie nie wprowadzą.

Wzywamy katolików, niech wszystko uczynią, aby projekt ten prawa małżeńskiego został pogrzebany.

Wzywamy katolików, aby wszyscy bezwględnie poszli za głosem Kościoła.

Projektowi temu wszyscy musimy się przeciwstawić.

Wzywamy tych, którzy Chrystusa miłują, którzy Chrystusowi są posłuszni, aby czynili to wszystko, co ten straszliwy i tak szkodliwy zamiar udaremni. Tutaj otwiera się obszerne, pełne wysiłku, lecz owocne pole dla pracy akcji katolickiej.

* * *

My Biskupi, zebrani w Częstochowie w październiku roku 1931, modliliśmy się przed cudownym obrazem Matki Boskiej, prosząc Ją o pomoc, aby to zło, zagrażające Ojczyźnie naszej, zostało usunięte. Do modlitwy i to ustawicznej wzywamy Was wszystkich, Was kapłani i wierni Kościoła świętego.

W dniu święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny, 8 grudnia gromadźmy się jak najliczniej po świątyniach, wobec Chrystusa Pana wystawionego w Najświętszym Sakramencie na ołtarzach naszych podczas sumy i nieszporów, w suplikacjach błagajmy Boga z ufnością i wiarą, aby za wstawiennictwem Najświętszej Marji Panny świętość i nierozerwalność Sakramentu małżeństwa zachowane zostały.

Matko, Królowo Korony naszej, błogosław Twej krainie, błogosław Twoim dzieciom. Amen.

Dan 10 listopada 1931 roku w Warszawie.

PRASA KATOLICKA W HISZPANJI I O HISZPANJI.

Mówiąc o prasie w Hiszpanji, należy rozróżnić dwie kwestje: znaczenie prasy katolickiej w samej Hiszpanji i wiadomości podawane o sytuacji w Hiszpanji zagranicą, przedewszystkiem przez dzienniki katolickie.

Jak oświadcza sam redaktor dziennika „El Debate" (por. *Schönere Zukunft* z 15. XI. b. r.), Angel Herrera, katolicka prasa prowincjonalna stoi w Hiszpanji bardzo wysoko. Świadectwo to jest tem poważniejsze, że pochodzi od człowieka, który stawia jak największe wymagania dziennikarstwu i usiłuje je w swoim dzienniku urzeczywistniać. Faktycznie wszystkie katolickie dzienniki w Hiszpanji wytrzymują doskonale porównanie z katolickiemi dziennikami w Niemczech, a nawet mogą im służyć za przykład. Jeśli się porówna te dzienniki katolickie z dziennikami lewicowemi, można powiedzieć o nich to, co mówi się w Madrycie o dzienniku „El Debate", że jest to „periodico de ideas" (dziennik ideowy). Artykuły zasadnicze są o wiele gruntowniejsze niż w innych dziennikach. Omawia się tam poważnie wszystkie najważniejsze zagadnienia narodowe. Wprawdzie najsłynniejsze pióra znajdują się głównie po tamtej stronie, jednakże dzienniki katolickie ani pod względem formy, ani pod względem treści, nie są bynajmniej mniej wartościowe. Należy tu wziąć pod uwagę, że cechą charakteru hiszpańskiego jest upodobanie w satyrze i dowcipie. Nie nadaremnie nie jest arcydziełem literatury hiszpańskiej Boska Komedja, ani Faust, ale Don Kiszot. Dzienniki liberalne i socjalistyczne w negatywnej polemice dogadzają pod tym względem upodobaniom czytelników, tak, że czytane są z zadowoleniem przez Hiszpanów nawet gdy nie zgadzają się z ich poglądem. Znajdują oni bowiem przyjemność w błyskotliwej grze słów.

Gospodarcze, społeczne, polityczne i religijne kwestje — o ile cudzoziemiec może o tem sądzić — omawiane są w prasie katolickiej w sposób zupełnie dostateczny. Jednakże ogólne kwestje kulturalne, jak literatura, i sztuka traktowane są często po macoszemu. Wierzącemu katolikowi „Problemy"ateistycznej europejskiej kultury rozwiązuje wiara; uważa on rozpatrywanie idej współczesnych niestety za rzecz zupełnie zbyteczną. Ta niebezpieczna jednostronność jest również cechą charakteru hiszpańskiego, i przejawia się wyraźnie w prasie lewicowej, która swoich pisarzy wysławia pod niebiosa. Zgodność tej prasy pod tym względem służy często za dowód wartości wysławianych literatów. Akcja katolicka musi tu podjąć poważną walkę, głównie przez zakładanie tygodników katolickich.

Rozmiary prasy katolickiej odpowiadają prawie całkowicie liczbie prawdziwie praktykujących katolików. Natomiast katolicy połowiczni i katolicy tak zwani „trzech sakramentów" (chrzest, komunja św. i ostatnie namaszczenie, są obojętni pod względem światopoglądu i czytają przeważnie tylko rzeczy senzacyjne. Są oni w Hiszpanji większością i stanowili w czasie rewolucji przewagę do stosunkowo małych grup fanatycznych literatów i socjalistów. Akcja katolicka musi także starać się o pozyskanie dla prasy katolickiej dobrodusznej ludności wiejskiej — oraz o nauczenie jej sztuki czytania.

Chcąc wyjaśnić obojętność katolickiej części ludności dla stosun-

kowo dobrej prasy katolickiej, musi się wskazać na gwałtowne formy i środki wystąpień prasy lewicowej, umiejącej zastraszyć i przerazić ludzi, żyjących w spokojnem przyzwyczajeniu do dawnego porządku rzeczy. Nie byli oni często też przygotowani do czynnego wystąpienia w obronie tego, co w głębi swego serca uznawali za słuszne. Dla ich usprawiedliwienia można przytoczyć tu, że być „katolikiem" oznaczało równocześnie być „monarchistą" i że pośród ogólnego wzburzenia nie było dla rządu ani łatwą ani prostą rzeczą rozdzielić wyraźnie kulturalne i religijne kwestje tak teoretycznie jak i praktycznie. Jednakże katolicyzm jest tam tak silny, że prześladowanie może go tylko wzmocnić i oczyścić, ale nie zniszczyć. Hiszpanja katolicka odżyje znowu, a prasa katolicka spełni całkowicie swoje zadanie. Przyczyni się do tego wielce katolicka szkoła dziennikarska, pozostająca pod kierownictwem A. Herrera, do której zgłaszają się nawet dziennikarze dzienników lewicowych. Tu, — powiedział o szkole tej jeden z posłów — znajdują się ludzie, którzy rządzić będą Hiszpanją.

Zupełnie jednak inaczej o położeniu w Hiszpanji informuje prasa zagraniczna. Okazało się znowu, że wielkie agencje prasowe służą idejom anti-religijnym i wydają sądy jednostronne. Nie może nas to dziwić, ale natomiast dziwnem jest, że dzienniki katolickie nie starają się na podstawie lektury dzienników hiszpańskich zdobyć sąd samodzielny o sytuacji w tym kraju. Naogół poprzestano na wiadomościach o przyczynach przewrotu i na wykazaniu słabych stron katolicyzmu hiszpańskiego. Te wyjaśniające wiadomości są konieczne, ale nie są wystarczające. Niestety, dziś sprawy tak stoją, że poprzestaje się na przedrukowywaniu wiadomości o zdarzeniach codziennych z doniesień wielkich agencyj telegraficznych. Chociaż zdaleka osądza się rzeczy o wiele spokojniej, trudno jednak zdać sobie jasno sprawę z wzajemnego stosunku pomiędzy czystą polityką a wystąpieniami przeciwko Kościołowi i religji.

Jak wiadomo, parlament hiszpański przyjął w połowie października t. zw. paragraf 24 konstytucji, którym uchwalono zupełny rozdział Kościoła od państwa, załatwiono sprawę kongregacyj religijnych, oraz sprawę nauczania.

W dyskusji nad tym paragrafem uchwalono (por. *La Croix* z 24 listopada b. r.), że stosunki między Kościołem a państwem nie zostaną unormowane przez konkordat, ale, że wszystkie wyznania religijne zostaną potraktowane jako stowarzyszenia, i że się do nich będzie stosować prawo świeckie. Paragraf ten postanawia również, że nie wolno ani państwu ani poszczególnym gminom pomagać finansowo w jakikolwiek sposób czyto kościołom, czy instytucjom religijnym.

Uchwalono również rozwiązanie wszystkich kongregacyj religijnych, oraz „unarodowienie" czyli konsfiskatę ich majątków. Tem samem wysuwa się na czoło zagadnień sprawa szkolna, gdyż przeważnie część szkół w Hiszpanji była w rękach zgromadzeń zakonnych. Pomimo jednak olbrzymich wydatków, jakie za sobą pociąga konieczność objęcia szkolnictwa przez państwo, wybrano tę drogę, chcąc za wszelką cenę usunąć lud z pod wpływu religji, by przyszłe pokolenia otrzymywały wychowanie całkowicie świeckie, i zapewnić w ten sposób radykalne odchrześcijanienie mas.

UBÓSTWO A EPOKA WSPÓŁCZESNA.

Ideał ubóstwa był zawsze bardzo wysoko w Kościele stawiany i po wszystkie czasy będzie miał to samo znaczenie. Podobnie też obowiązkiem chrześcijanina będzie zawsze użyczanie pomocy ubogim i potrzebującym. Chrześcijaństwo uważać będzie zawsze dążenie do usunięcia ubóstwa ze świata za utopję, chociaż, pomimo wszelkiego sławienia ubóstwa, uznaje że należy zwalczać niedobrowolne ubóstwo. „Niedobrowolne bowiem ubóstwo, — powiada św. Chryzostom, który pozatem wyśpiewuje chwałę ubóstwa dobrowolnego, — jest złem, powodującem niezadowolenie i niewdzięczność. Nie przeszkadza to jednak bynajmniej, że ubóstwo posiada specjalne znaczenie w Kościele. Wszystko, co Ewangelja powiedziała o ubóstwie, ważne jest i dla naszych czasów. Jeśli Kościół naprawdę jest „corpus Christi", to znaczy społecznością ciała Chrystusowego, musi ta społeczność przejawiać się i w dziedzinie przyrodzonej i wpływać na naturalny porządek rzeczy.

W pierwszych czasach chrześcijaństwa nazywało się, że ubodzy żyją ze stołu Pana, to znaczy, że ubodzy mają żyć z ofiary, we wszelkiem znaczeniu tego słowa. Zyją oni z ołtarza, to znaczy z darów, jakie społeczeństwo wiernych składa na ołtarzu dla ubogich. Wewnętrzny związek życia ubogich z ofiary z nabożeństwem Eucharystycznem okazuje, jak wysoko ceni Kościół ofiarę i jałmużnę. Jałmużny i ofiary są naturalnym wyrazem nadprzyrodzonej społeczności. Każdy poszczególny wierny ofiarowując jałmużnę, ofiarowuje ją Bogu, czego symbolem jest składanie jej na ołtarzu. Nie ofiarowuje on jałmużny wprost ubogiemu swojej gminy, ale Bogu, od którego dopiero ten ubogi ofiarę tę przyjmuje. To, co ubogi przyjmuje jako jałmużnę, jest darem społeczności Ciała Chrystusowego. Jest ona darem, który mu się należy, którego nie odbiera z łaski bogatego, ale darem od samego Boga, któremu też jedynie należy się zań wdzięczność. Na tem polega również znaczenie postu; wyrzeczenie bowiem, którego post jest wyrazem, winno być wyrzeczeniem na rzecz Boga, ołtarza i ogółu wiernych, a zatem i na rzecz ubogich. Pościć więc znaczy ofiarowywać i ofiarowywac na rzecz społeczności wiernych. Jałmużna zatem winna być związana z prawdziwem wyrzeczeniem się. Złożenie ofiary na ołta-

rzu wyraża symbolicznie tę prawdę, że każda jałmużna chrześcijanina jest darem ofiarowanym samemu Bogu; rzecz prosta, że i poza obrębem Kościoła złożona jałmużna, powinna być składana w tym samym duchu. Jednakże liturgja przypominała chrześcijaninowi swoją symboliką owo znaczenie jego osobistej usługi względem potrzebującego.

Już Ewangelja napomina, by w każdym ubogim widzieć samego Chrystusa. Ewangelja i Kościół nie żądają od każdego człowieka całkowitego wyrzeczenia się wszelkich dóbr. Jednakże w epoce powszechnej organizacji, gdy i jałmużna i dobroczynność podlegają organizacji, należałoby zaznaczyć, że każdy poszczególny wierny musi dowieść swojej łączności z ogółem członków Ciała Chrystusowego przez ofiarę i jałmużnę. Zapewne, i Kościół jest organizacją, jednakże w tej organizacji nie może być mowy o zwolnieniu od obowiązków na mocy rocznego datku. Przykazaniu Ewangelji o pomocy społecznej nie można zadosyćuczynić tylko przez przynależność do jakiegoś stowarzyszenia, ani nawet do wielu stowarzyszeń. Nie należy oczywiście lekceważyć tego cennego sposobu pomocy społecznej. Ale przykazanie Ewangelji sięga daleko wyżej, obowiązuje do osobistego wysiłku, tak samo, jak obowiązuje do różnych osobistych wyrzeczeń się. Miara zaś tej ofiary i tego wyrzeczenia nie jest nigdzie ustaloną. Nie jest ona też dla wszystkich jednakową. Ale jest rzeczą pewną, że każdego obowiązuje święty obowiązek pomagania ubogim i potrzebującym, i to pomagania nietylko z nadmiaru swoich dóbr, ale i przez osobistą ofiarę. Miarę tej ofiary określa nędza bliźniego.

Własność chrześcijanina — jak powiada św. Chryzostom, — jest własnością Chrystusa,—i w jednej z jego homilij do bogatych czytamy następujące silne słowa, które i obecnie zastosować się dadzą: „Jadasz aż do przesytu, a Chrystus nie miał nawet koniecznego posiłku. Jadasz najróżniejsze ciastka, a Chrystus nie miał nawet suchego chleba. Pijesz wino z Tharos, a Jemu, gdy łaknął, nie dałeś nawet kubka zimnej wody. Spoczywasz na miękkiem, barwnemi dywanami wysłanem łożu, a On ginie z mrozu. Chociaż więc twój sposób życia nie zasługuje na zarzut, by środki twe były nabyte w sposób niesprawiedliwy, należy go jednak zganić, gdyż we wszystkiem przekraczasz konieczną miarę, innym zaś nie chcesz dać nawet tego, co im jest

konieczne, a wolisz hulać za to, co się jemu należy.—Gdybyś był opiekunem jakiego dziecka, gdybyś naruszył jego własność, i nie troszczył się o nie, choćby cierpiało największą nędzę, znalazłoby się zaraz tysiące oskarżycieli i byłbyś ukarany według prawa. Teraz jednak, gdy naruszasz własność Chrystusa i marnujesz ją bezowocnie, sądzisz, że możesz ujść bezkarnie. Nie mówię tu o tych niesprawiedliwych bogatych, którzy trwonią z grzesznicami majętności swoje na biesiadach, ale mówię do tych, którzy używają swych dóbr tylko dla siebie, nie użyczając nic ze swego mienia innym. I ci nie są bez winy. Powiedz mi jednak, jakże chcesz ujść nagany i oskarżenia, gdy tylu pasożytów u ciebie jest sytych, zarówno jak i psy twoje, a ty nie uważasz, by Chrystus był wart przynajmniej tyle co oni? Gdy twój błazen tak dobrze jest zapłacony, a Pan Nieba nawet najmniejszej cząstki z tego nie otrzymuje? On odchodzi suto obdarowany za swój dowcip, a Chrystus, który nauczył nas rzeczy, bez których wiedzy nie odróżnialibyśmy się od zwierząt, nie otrzymuje nawet tyle, co tamten! Drżysz na te słowa? A zatem drżyj i na widok twych czynów. Wyrzuć podchlebców i pasożytów z twego domu i zaproś Chrystusa do twego stołu. Gdy pozwolisz mu siąść przy swoim stole, będzie on dla ciebie łaskawym sędzią; potrafi on ocenić zaszczyt zaproszenia do stołu". (Komentarz do Mat. *48, Homilje, 78, 79).*

Koroną wyrzeczenia pozostanie jednak zawsze dobrowolne ubóstwo. Ten ideał ubóstwa w znaczeniu ewangelicznem posiada wielkie znaczenie nietylko dla niedobrowolnego ubogiego, ale i dla posiadających. Tylko w zwierciedle ideału ubóstwa może bogaty oglądać wartość posiadania dóbr doczesnych. Tylko w świetle ideału ubóstwa może niedobrowolnie ubogi poznać sens swego niedostatku. Bogaty winien, według słów św. Chryzostoma, wstąpić w piec ognisty ubóstwa, a to mianowicie przez jałmużnę, aby oczyścić swój stosunek do posiadania. Ubogi zaś winien od dobrowolnie ubogiego nauczyć się rozpoznawac nicość wszelkich dóbr materjalnych.

Znajdujemy się obecnie w tak niebezpiecznem położeniu, jakiego nie zna może cała historja chrześcijaństwa. Dziś bowiem abstrahując od wszelkiej religji, a nawet w przeciwieństwie do wszelkiej religji, zwłaszcza w przeciwieństwie do chrześcijaństwa, podejmuje się próby wytępienia ubóstwa — co stanowi także

główny, ukryty cel wielu chrześcijańskich organizacyj dobroczynnych. Mają wtedy zniknąć wszelkie różnice w posiadaniu i jesteśmy dziś świadkami, że tysiące ludzi (Rosja!) uprawia doskonałe wyrzeczenie się wszelkiego posiadania na korzyść społeczeństwa. Nie jest to wprawdzie asceza pogodna ani opromieniona słońcem miłości, ale asceza twarda i ponura, asceza czysto ziemska, jednakże zawsze na korzyść społeczeństwa. Jest to wielkiem niebezpieczeństwem w czasie, gdy pierwszeństwo dzierży gospodarstwo społeczne, zorganizowane jak się mówi dla ubogich, których liczba wzrasta w miarę organizowania gospodarczego, w czasie, w którym przymusowa organizacja gospodarcza chwyta i najmniejszego w swoje tryby, w czasie, w którym proces gospodarczy wciąga także i chrześcijanina i rozporządzenia Kościoła w swoje obroty. Gdzież jest ubóstwo ewangeliczne? Czyż nie zagraża dziś niebezpieczeństwo, by zzewnątrz patrząc, uważać ubóstwo w Kościele za pewną wyrafinowaną formę bogactwa, za mianowicie wyzwolenie od dóbr materjalnych, ale i za ochronienie się od wszelkiej niedoli i wszelkiej niewygody? Czyż nie jest rzeczą konieczną, by w Kościele ideal ubóstwa wystąpił konkretnie i dotykalnie? Nikt nie będzie dziś twierdził, że Kościół posiada za wiele bogactw. Ale czyż jest dostatecznie wyraźnem, że ubodzy są skarbami Kościoła, że Kościół kocha ubóstwo, że żyją w Kościele naśladowcy ubogiego Jezusa, że posłowie Ewangelji wędrują z miejsca na miejsce bez pieniędzy i bez mieszka?

Los Kościoła i całego społeczeństwa chrześcijańskiego zależy obecnie w większej mierze niż się to sądzi, od ideału ubóstwa i od podtrzymywania tego ideału. Może więcej zależy od strzeżenia tego ideału niż od zorganizowanego zwalczania ubóstwa. A może nawet najlepszem zwalczaniem ubóstwa jest obecnie podtrzymywanie ideału ubóstwa.

Że myśli reformatorskie Dantego były najściślej związane z ideałem ubóstwa, wypływało to z warunków ówczesnej epoki. A także św. Franciszek utrzymywał, że Kościół będzie się budował ubóstwem zakonu, i przyjmie je dla siebie. Mniejsza o to, czy miał słuszność czy nie, pewnem jest jednakże, że podtrzymywanie ideału posiada najdonioślejsze znaczenie, tak dla Kościoła jak i dla społeczeństwa. Tylko wtedy, gdy okaże się konkretnie i widocznie, że Kościół nie zapomniał o owem „biada“,

wyrzeczonem do bogatych i że pragnie ożywić ubogie życie Jezusa, będą bogaci we właściwy sposób wykorzystwać swe dobra materjalne, a ubodzy poznają nicość dóbr doczesnych".

wedł. Caritas.

WALKA Z BOGIEM W NIEMCZECH.

W wydawnictwie „Süddeutsche Monatshefte" ukazał się specjalny zeszyt, poświęcony „walce z Bogiem", w którym znajduje się bogaty materjał, omawiający ruch ateistyczny i antireligijny, który ostatniemi czasy szerzy się w Niemczech.

Ernest Drahn, dawniejszy socjalista, w rozprawie: „Stopnie rozwoju proletarjacko-socjalistycznego ateizmu" podaje jasny obraz rozwoju i współczesnego straszliwego stanu proletarjackiego ruchu anti-religijnego. Widzi on w komunizmie teoretycznym i komunizmie tłumów pewien rodzaj religji, z której wypływa nienawiść komunistów do religji. Ale propaganda ateistyczna i walka z religją i Kościołem nie jest właściwością tylko komunizmu, ale wogóle całego socjalizmu. Socjalizm bowiem pragnie stać się światopoglądem tłumów. Pismo „Proletarische Freidenkerstimme" z dnia 30 czerwca 1930 roku, zamieściło następujące słowa: „Należy stwierdzić, że w dziedzinie walki z religją zachodzi prawie zupełna jednomyślność pomiędzy socjalizmem a komunizmem". Tylko formy tej walki są różne.

Od czasu jak istnieje w Niemczech agitacja socjalistyczno-komunistyczna, istnieje też propaganda ateistyczna i antireligijna. Najważniejszą częścią rozprawy Drahna jest opis walki z religją w Rosji. Po podaniu liczby zniszczonych kościołów i klasztorów, i zamordowanych za religję, omawia Drahn trzy główne stowarzyszenia, których zadaniem jest walka z Bogiem. Są to: dla dzieci stowarzyszenie „Pionierów", dla młodzieży „Komsomolcy", a dla dorosłych „Bezbożnicy" (w czerwcu 1930 roku liczyło to ostatnie stowarzyszenie 3, 5 milionów członków). Głównem czasopismem tego stowarzyszenia jest „Bezbożnik", który aż do 1928 roku ukazywał się w 20 milionach egzemplarzy, (według katalogu wystawy sowieckiej na wystawie prasowej; nakład w 1930 r. około 400.000). Jak bardzo młodzież wyćwiczoną jest w propagandzie anti-religijnej, można przekonać się z num. 11 z 1929 r. „Bezbożnika", według którego w niektórych szkołach moskiewskich nauczyciele polecają uczniom zwiedzać pobliskie kościoły i zapisywać nazwiska tych, którzy się tam modlą, a podawać je władzom sowieckim. Stwierdza się tam z zadowoleniem, że niektóre dzieci denuncjują własnych rodziców, lub kolegów. Otrzymują one za to specjalną nagrodę.

Niemiecka partja komunistyczna zaczęła się od 1924 roku zajmować coraz więcej kwestją religijną, usiłując równocześnie zdyskredytować stronnictwo socjalistyczne. Od 1925 roku podejmuje ona coraz większe starania, by opanować całkowicie ruch wolnomyślny w Niemczech. Udało się jej to

całkowicie. W Niemczech obecnie według Drahna (według spisu prenumeratorów głównych czasopism) komunistyczny związek wolno myślicieli posiada 420.000 członków, socjalistyczny natomiast tylko 21.000.

Także wśród dzieci i młodzieży szerzy się coraz bardziej propaganda anti-religijna. Obecnie w Europie znajduje się 59 komunistycznych wydawnictw dla dzieci i młodzieży, dwa w Stanach Zjednoczonych, ośm w Ameryce południowej, i sześć w Azji, wszystkie zajmują się gorliwie propagandą anti-religijną. Drahn wspomina też o licznych w Niemczech komunistycznych gazetach szkolnych, wydawanych na tabliczkach woskowych i na lichym papierze. Podróże dzieci do Rosji uzupełniają jeszcze tę propagandę anti-religijną. Na dorosłych wywierają wpływ odpowiednie teatry, przedstawienia, ilustrowane czasopisma, wieczory anti-religijne, wystawy. Na wystawie „Ifa" w 1930 roku znajdował się bogaty materjał anti-religijny i anti-kościelny. W 1931 roku została ona jednak w Berlinie z polecenia władz policyjnych zamkniętą; wielki transparent wpośrodku hali wystawowej przedstawiał położenie kościołów na berlińskim planie miasta i opatrzony był napisem: „Czy wiesz, ile kościołów znajduje się w czerwonym okręgu"?

W zakończeniu swego artykułu stwierdza Drahn, że dotychczas zamiarem komunistycznej anti-kościelnej propagandy było oddziaływać odpychająco na cały świat mieszczański. Przejawia się to wyraźnie we wszystkich anti-religijnych pismach i czynach. W międzyczasie spostrzegli jednak komuniści, że w ten sposób nie osięgną swego celu. Dlatego wydała niemiecka centrala komunistyczna tajny okólnik, z którego „Gazeta Kolońska" z 21 kwietnia 1931 r. przytacza następujące słowa: Centrala K. P. D. stwierdza stanowczo, że hałaśliwe metody nie są „odpowiednie do pozyskania tych robotników, którzy znajdują się jeszcze do pewnego stopnia pod wpływem religji i Kościoła". Uważa ona, że przy wszelkiej propagandzie anti-kościelnej „brutalne i nietaktowne metody działają ... tylko odpychająco". Centrala ta zapowiada, że pociągnie do odpowiedzialności tych agitatorów, którzy posługując się tego rodzaju sposobami propagandy, służą tylko „wrogom walki klasowej".

Komunistyczno-socjalistyczna walka z Bogiem nie jest już walką toczącą się w pracowniach naukowych i pseudonaukowych, nie powstała ona z upodobań nadwornych filozofów, w guście Voltaire'a, nie jest ona też już eksperymentem materjalizmu i racjonalizmu, i nie jest także głęboką i poważną walką duchową wielkich niemieckich filozofów, jak Nietsche, o Bogu lub przeciwko Bogu, ale jest tylko politycznem narzędziem dla tłumów, do wzniesienia wszechświatowego państwa socjalistyczno-komunistycznego.

Omawiając ateistyczną i anti-chrześcijańską propagandę socjalizmu i komunizmu, nie należy zapominać, że ojcem obydwóch tych kierunków, także i pod względem światopoglądu, jest liberalizm: liberalizm naukowy, literacki i artystyczny. Liberalizm ten jeszcze dziś jest bardzo potężny. Obraz zatem ruchu anti-chrześcijańskiego, chcąc być zupełnym, musi także uwzględniać i światowy wpływ liberalizmu.

Omawiany tu zeszyt „Süddeutsche Monatshefte" zapoznaje z metodami walki z Bogiem. Tylko poznawszy te metody można im skutecznie

przeciwdziałać. Ruch anti-religijny liczy (przynajmniej dotąd) głównie na niższe instynkty. Baron Aretin wyraża się w sposób następujący o tej walce: „W tym ataku nienawiści przeciwko Bogu nie okazuje się nigdzie najmniejszy ślad jakiejś duchowości. W tej szatańskiej kampanji przejawia się oburzająca, zmysłowa brutalność i głupota prawie zupełnie zwierzęcego braku ducha. Ale byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną, by z tej opłakanej niższości wnioskować o jej niemocy. Strojenie się w zdobycze minionej wiedzy, może budzić uśmiech politowania, jednak na tłumy nie wykształconych lub pół inteligentów, działa to oszałamiająco i napełnia każdego niedojrzałego pseudo inteligenta dumą z opanowania jakoby wiedzy i mądrości całych stuleci".

Trzeba więc stanąć do walki o obronę naszego chrześcijaństwa. Zniszczone są świątynie i klasztory w Rosji, kolegja i Kościoły w Hiszpanii. Czyż dopuścimy do tego, by się w gruzy posypały i nasze świątynie?

wedł. *Schönere Zukunft.*

ZE SPRAW ŻYCIA KATOLICKIEGO.

Katolickie szkoły w Ameryce.— Instytut katolicki w Anglji.— Protestantyzm w Chinach.— Brak powołań we Francji

Katolickie szkoły w Ameryce, choć działalność ich jest godną podziwu, z powodu stosunków, w jakich pracują, muszą ciężko walczyć o swój byt.... „Kto zna dzisiejsze położenie szkolnictwa katolickiego w Stanach Zjednoczonych — pisze tygodnik katolicki „America" — nie może twierdzić, że walka o zakładanie szkół chrześcijańskich została wygraną w całym kraju. Bliższe prawdy jest twierdzenie, że na mocy wyroków najwyższego sądu niektóre ważne bitwy zostały wygrane, ale że właściwie walka ta dopiero się zaczęła. Szkoły katolickie, — powiada inny artykuł tego tygodnika, — mają mało pieniędzy, natomiast w każdym stanie wielu nieprzyjaciół". Nasze szkoły powszechne ze swemi 2 i pół miljonami dzieci i swemi niepewnemi dochodami sprawiają obok 25 miljonów dzieci, uczęszczających do bogato wyposażonych szkół państwowych, wrażenie ubóstwa. „Fundacja uniwersytetów Harvard, Yale, Kolumbia, Chicago, wynosi pomiędzy 108 a 59 miljonami dolarów, zaś dziewięciu innych uniwersytetów przeszło 5 miljonów dolarów, a innych jeszcze dwudziestu ośmiu uniwersytetów przeszło 5 miljonów dolarów; żaden jednak z uniwersytetów katolickich nie ma ponad 3 miljony dolarów, a wszystkie razem nie mają tyle, ile ma uniwersytet w Kalifornji ze swemi 14 miljonami dolarów". „Pod innym względem, naprzykład odnośnie do budynków i urządzeń, nie dadzą się wcale uniwersytety katolickie porównać z nie-katolickiemi... W kraju, który wielką przywiązuje wagę do strony zewnętrznej i łatwo zapomina, że istotnego znaczenia szkoły nie można mierzyć pieniędzmi i ilością laboratorjów biologicznych, są te braki dla nas bardzo niekorzystne". Niezależnie od kryzysu gospodarczego walka o byt szkół katolickich jest tem trudniejszą, że katolicy posiadają bardzo nieznaczny wpływ w kołach urzędowych. Według oświadczenia, zamieszczonego w tygodniku „America" tak

prezydent, wice-prezydent, jak i wszyscy członkowie gabinetu i z małemi tylko wyjątkami także wszyscy sędziowie najwyższego trybunału są nie-katolikami. W żadnym stanie niema gubernatora katolika, a w 43 stanach jest gubernator mason. Chociaż prawie szósta część ludności jest katolicką, jednak pośród 435 członków kongresu znajduje się tylko 35 katolików, a wśród 96 senatorów tylko sześciu katolików.

O położeniu Kościoła katolickiego w Anglji, pisze dawny anglikański teolog Douglas Carter, który od 1927 roku jest katolikiem, w „Nouvelle revue théologique“, że zagraża mu „prawdziwe niebezpieczeństwo“ tak samo jak właściwie wszystkim mniejszościom, „pochłonięcia przez sąsiadów“ i że w najbliższych latach trzeba się będzie liczyć z poważnym kryzysem, oraz z prawie nieznacznym wzrostem nawróceń na katolicyzm. „Kościół potrzebuje gwałtownie ludzi świeckich wykształconych, obeznanych z niekatolickim światopoglądem. Jestem również przeświadczony — pisze w dalszym ciągu ów teolog — że stanowisko prasy katolickiej względem anglikanizmu utrudnia wielu Anglikom drogę do Rzymu. Uprzedzenia Anglików może rozproszyć tylko spokojne rozpatrzenie rzeczy, a nieżyczliwe zarzuty budzą tylko sprzeciw. Sądzę nawet, ze Kościół nic nie straci na tem, jeśli jego prasa przestanie wogóle zajmować się anglikanizmem.“

Kardynał Bourne, donosi *La Croix*, założył obecnie w Londynie Instytut katolicki wyższych studjów, i pierwszy kurs otwarty został w październiku b. r. Instytut mieści się w lokalach oddanych do jego rozporządzenia przez Katolickie Towarzystwo prawdy, wielką organizację propagandy katolickiej w Anglji. Kierownictwo instytutu powierzone zostało radzie administracyjnej, obejmującej 12 członków, wybieranych pośród dostojników kościelnych i świeckich w Anglji, której przewodniczy Mgr. Goodier, arcybiskup Hieropolis, przebywający w Londynie. Celem tego instytutu jest udzielanie wyższej wiedzy religijnej osobom świeckim obojga płci, a zwłaszcza członkom stowarzyszeń nauczycielskich tak świeckich jak i duchownych. Na razie instytut ograniczył się do otwarcia kursów wieczornych, odbywających się od 6-ej do 9-ej godziny, a obejmujących filozofję scholastyczną, teologję dogmatyczną, historję Kościoła i naukę Pisma św. O ile środki na to pozwolą, dodany zostanie jeszcze kurs teologji moralnej, socjologji, nauk przyrodniczych i t. d. Każdy kurs obejmuje 60 wykładów, rozdzielonych na trzydzieści tygodni i trzy lata nauki; każdy rok kończy się egzaminem, a dyplom przyznany zostanie uczniom, którzy zdadzą z powodzeniem te trzy egzaminy. Egzaminy odbywać się będą dwa razy do roku: w lipcu i październiku. Ceny wpisów ustalono na 3 gwineje rocznie (około 300-sta franków) dla każdego z kursów. Katolickie towarzystwo Prawdy oddało do rozporządzenia uczniów swoją czytelnię i bibljotekę, obejmującą 14.000 tomów. Instytut ma zamiar nawiązać stosunki z podobnemi organizacjami i zakładami katolickiemi na kontynencie. Inicjatywa ta odpowiadająca istotnej potrzebie, jest nowym dowodem żywotności katolicyzmu w Anglji. Kryzys funta nie wstrzymuje, jak widzimy, działalności katolików angielskich. Wyniki Instytutu będą miały doniosłe znaczenie: użyczy on elicie katolickiej prawdziwie naukowego wykształcenia religijnego, i stworzy prawdziwą komórkę katolickich działaczy i publicystów, którzy potrafią bronić swoich

przekonań i swoich praw, a w razie potrzeby wystąpić czynnie, wreszcie odegra on prawdopodobnie pierwszorzędną rolę przy zakładaniu uniwersytetów lub wydziałów katolickich, które ma zamiar stworzyć kardynał Bourne, jak tylko okoliczności pozwolą urzeczywistnić to przedsięwzięcie.

Pomimo że protestantyzm chiński ze swoim pół miljona wyznawców pozostaje liczbowo daleko w tyle poza 2 i pół miljonami katolików, potrafił on, jak pisze apostolski delegat Celso Constantini w miesięczniku medjolańskim: „Vita e Pensiero“, wywrzeć silny wpływ na życie umysłowe chińskie. Po pierwszym wybuchu rewolucji zabrali się misjonarze protestanccy ponownie z wielkim zapałem do pracy. Dobrze urządzonemi wyższemi szkołami i uniwersytetami, książkami i czasopismami, sportami i różnemi związkami towarzyskiemi, zdołali oni pozyskać wpływ na warstwy wykształcone społeczeństwa. Gdy po rewolucji zebrał się pierwszy parlament, znajdowało się w nim, wpośród 800 posłów, 18 protestantów i tylko jeden katolik. W rządzie narodowym zasiadło raz 6, a raz 8 ministrów protestanckich... Sunyatsen, założyciel republiki, był protestantem, i obecnie na czele rządu stoi protestant... Wiele kobiet protestanckich zdobyło wyższe nowożytne wykształcenie, pisują one do dzienników i występują na zgromadzeniach jako mówczynie.

Wyniki długich badań nad francuskiem duszpasterstwem od 1900 do 1930 roku ujmuje O. Doncoeur w następujące zdania w artykule, umieszczonym w paryskim miesięczniku „Etudes“: „Ubytek około 13.000 święceń kapłańskich, a więc tak wielki, jak gdybyśmy rocznie tracili całe duchowieństwo wielkiego biskupstwa — początek tego upadku wskutek rozpoczętego przez Combes'a prześladowania, oraz przyspieszenie tego ubytku w czasie wojny — w następnem piętnastoleciu zupełnie niewystarczający przybytek — stosunkowo największy brak kapłanów w najgęściej zaludnionych okręgach kraju — za powolne dostosowywanie się do społecznych wymagań duszpasterstwa”.

WIARA I NAUKA.

DOBRO I ZŁO W NOWOCZESNEJ PEDAGOGJI.

Ujmowanie zagadnienia dobra i zła należy w najnowszej pedagogice do tych zagadnień, których rozwiązanie najbardziej odbiega od rozwiązań podawanych przez zasady chrześcijańskie. Dlatego podajemy poniżej rozważanie na ten temat według czasopisma *Civiltà Cattolica.*

Chcemy tu przedstawić główne, możliwe do przyjęcia zasady, tak w teorji jak i w praktyce, nowej pedagogji, stosowanej obecnie specjalnie we Włoszech, gdzie metody te okazały się często w praktyce lepszemi od swoich fałszywych teoryj.

Główne systemy pedagogji tak zwanej „nowej“, w przeciwieństwie do pedagogji tradycyjnej i chrześcijańskiej, można podzielić na dwa rodzaje: systemy pozytywistyczne i systemy idealistyczne. Wydają się one sprzeczne, jest to jednak tylko pozorne, gdyż są to tylko dwie formy monizmu, w którym ostatecznie się schodzą. Pozytywizm powiada: wszystko jest materją i zjawiskiem, będącem w ciągłej ewolucji i przemianie wiecznej, bez początku i końca. Idealizm zaś powiada: wszystko jest duchem, w ciągłym ruchu, bez początku, ani końca. Przeciwieństwo ich jest tylko słowne. Każdy z tych kierunków przyjmuje jedną jedyną rzeczywistość, którą jedni nazywają materją, lub zjawiskiem, a drudzy Duchem.

Następstwa teoretyczne i praktyczne, moralne i pedagogiczne obydwóch tych kierunków są identyczne, to znaczy: Bóg transcedentalny, osobowy, odrębny od świata, nie istnieje, a zatem moralnie niema żadnego najwyższego i zewnętrznego autorytetu, i człowiek zależy tylko od siebie samego; niema również prawdy niezmiennej, ani obowiązującego wszystkich prawa moralnego, ani różnicy pomiędzy dobrem a złem; wobec tego, pedagogicznie rzecz tę biorąc, może istnieć tylko samo-wychowanie, w którem nie nauczyciel kieruje wychowankiem, ale wychowanek nauczycielem.

Idealizm pedagogiczny.

Idealistyczna teorja pedagogiczna utrzymuje, że pedagogja jest identyczną z filozofją, ponieważ — jak twierdzą idealiści — wychowanie jest stawaniem się, to znaczy jest samym Duchem w nieustannem stawaniu się. Tu wychowanie i rzeczywistość schodzą się razem. W akcie jedynym samo-świadomości znikają różnice tradycyjne pomiędzy nauczycielem a uczniem, nauką a nauczaniem, szkołą a życiem,: wszystko to są tylko różne momenty jednego stawania się Ducha. Dlatego pedagogja, która jest filozofją wychowania, może być utożsamiona z filozofją Ducha.

Według tej teorji, Duch, który jest aktem naszej myśli, nie tej lub owej jednostki, ale podmiotu powszechnego, to znaczy „Ja transcedentalne“, stwarza wszystkie momenty, jako różne pomiędzy sobą, by je następnie wchłonąć, uznawszy ich identyczność z własną świadomością.

„Ja“ — twierdzą dalej idealiści — stawia nieustannie tę różnicę, a następnie ją absorbuje, poprzez różne formy i kategorje, jak sztuka, która stawia tylko podmiot, religja, stawiająca czysty przedmiot, filozofja synteza obydwóch. W dziedzinie wychowania, proces wychowania winien rozwijać się w tych trzech formach: wychowanie estetyczne, wychowanie religijne i wychowanie filozoficzne, które jest ostatecznym celem całego procesu wychowania.

Prawdą jest, że pedagogja jest zarazem i nauką i sztuką. Jako nauka jest ona odrębną od filozofji, od której bierze zasady, wyprowadzając z nich wnioski. Jako sztuka, wyprowadza swoje normy z doświadczenia i stosuje je w praktyce, jak wszystkie sztuki i nauki praktyczne. Religja zaś nie jest żadną „kategorją“, ani „momentem” tak zwanego „Ducha“, ale jest nauką o stosunku człowieka do Boga, jako pierwszego początku i ostatecznego celu człowieka.

Religja i sztuka.

Pomimo jednak, że teorje idealistyczne okazały się fałszywemi w świetle prostego zdrowego rozumu, jest rzeczą ciekawą, że idealiści przyczynili się do stworzenia niektórych metod pedagogicznych dobrych i pożytecznych — dwóch mianowicie — wpośród wielu złych i szkodliwych.

Pierwsza, wprowadzająca naukę religji do szkół elementarnych, jest doskonałą, nie jest jednak rzeczą nową i nie trzeba było czekać, by dopiero pedagogja idealistyczna uznała religję za konieczną podstawę i uwieńczenie wychowania.

Drugą rzeczą dobrą, a przytem przeważnie rzeczą nową, jest wprowadzona przez pedagogję idealistyczną do szkół elementarnych sztuka. Chociaż bowiem zdawano sobie sprawę, że dziecko skłania się ku sztuce i temu co się łączy z wyobraźnią, nie liczono się z tem jednak dostatecznie, tak, jak ta sprawa na to zasługuje w szkołach elementarnych.

Pamiętamy wszyscy z czasów naszego dzieciństwa skłonność do budowania, ozdabiania, rysowania, zamazywania różnemi malowidłami naszych zeszytów i książek. „Prawie każde dziecko przed pójściem do szkoły rysowało samorzutnie“ — powiada rozporządzenie ministerjalne z dnia 11 listopada 1923 roku, dodając słusznie, choć nieco przesadnie: „Wstrzymywać żywiołową skłonność do rysowania, znaczy szkodzić duchowemu rozwojowi dziecka“.

Dlatego obok śpiewu, koniecznem jest wprowadzić do nauczania elementarnego naukę samodzielnego rysunku, w którym dziecko wyraża swoje wrażenia i spostrzeżenia, które zauważyło i w sposób w jaki je zauważyło. Według powyższego rozporządzenia ministerjalnego nauka rysunku winna posiadać trzy stopnie: 1) wskazówki nauczyciela i pierwsze ćwiczenie samodzielne ucznia; 2) rysunek z pamięci i pierwsze zapoznanie się z proporcją, kształtem i barwą; 3) rysunek samodzielny z rzeczywistości i pierwsze uwzględnienie wiedzy technicznej w rysowaniu.

Obecnie w pedagogji idealistycznej we Włoszech przejawiły się dwa kierunki: pierwszy czysto filozoficzny, usiłujący usunąć wszelką dydaktykę i metodologję wychowawczą, a zwracający się ku studjom nad historją wychowania i pedagogji, oraz drugi, którego przedstawicielem jest Lombardo-Radice, który usiłuje pojmować pedagogję jako sztukę i wprowadzić programy tak zwanej „szkoły twórczej”. Kierunek ten opiera się na filozofji Benedetta Croce, która uważa sztukę za rzecz czystej intuicji i formę pierwotną świadomości, a zatem i za właściwą świadomość dziecka, która jest fantastyczną i poetyczną raczej niż pojęciową i naukową, przypisuje zasadniczą doniosłość wychowaniu estetycznemu, któremu wyznaczono szeroki zakres w szkołach elementarnych. Prócz tego, w związku z dzisiejszą teorją idealistyczną, podkreśla głównie pierwiastki i czynniki twórcze i spontaniczne w wychowaniu, i pod tym względem zbliża się do pedagogji pozytywistycznej, i zajmuje się doświadczalnem badaniem zagadnień wychowawczych. Dlatego przyjmuje i popiera programy Międzynarodowej Ligi nowego wychowania, na której czele stoi Instytut Rousseau w Genewie.

D. n.

Podobnie. Wykazano (R. III), że ciała w przyrodzie poruszają się i działają dla celu, chociaż celu nie poznają, opierając się na tem, że zawsze albo przeważnie wydarza się im to, co jest najlepsze; i nie inaczej byłyby uczynione, gdyby były uczynione sztucznie. By zaś rzeczy nie znające celu działały dla celu i odpowiednio osiągały ten cel, jest możliwem tylko wtedy, gdy porusza je ktoś, kto zna cel; jak naprzykład łucznik kieruje strzałę do celu. Całe działanie natury musi więc być kierowane przez jakąś wiedzę. To zaś musi się czyto pośrednio, czy bezpośrednio, sprowadzić do Boga; wszelka bowiem niższa sztuka, czy niższe poznanie przyjmuje zasady od wyższych, jak to widać także w naukach spekulatywnych i praktycznych. Bóg więc przez Swą Opatrzność rządzi światem.

Co więcej. Rzeczy różniące się co do natury, schodzą się w jednym porządku tylko, o ile je w jedno zbierze jakiś porządkujący. We wszechświecie zaś istnieją rzeczy się różniące i mające sprzeczne natury, które jednak wszystkie schodzą się w jednym porządku, działając jedne na drugie, lub też pomagając, lub kierując jedne drugiemi. Musi więc istnieć jeden porządkujący i rządzący wszechświatem.

Co więcej. Nie można wyznaczać zjawiskom towarzyszącym ruchom ciał niebieskich powodu z konieczności natury; niektóre z nich bowiem mają więcej ruchów i ruchy zupełnie odmienne od innych. Uporządkowanie ich ruchów musi więc pochodzić od jakiejś Opatrzności. A zatem tak samo musi od Opatrzności pochodzić uporządkowanie wszystkich podrzędnych ruchów i działań, które zależą od powyższych ruchów.

Podobnie. Im coś jest bliższe przyczynie, tem bardziej uczestniczy w jej skutku. Stąd, jeśli jakieś jednostki tem doskonalej w czemś uczestniczą, im bardziej się do jakiejś rzeczy przybliżają, jest to znakiem, że owa rzecz jest przyczyną tego, w czem one w różny sposób uczestniczą; naprzykład, gdy coś jest cieplejsze w miarę jak się zbliża do ognia, jest to znakiem, że ogień jest przyczyną ciepła. Widzimy zaś, że im

rzeczy są bliższe Boga, tem są doskonalsze; w niższych ciałach bowiem, które są najdalszemi od Boga, jako że natura ich jest do Boga najmniej podobna, widzimy czasem odstąpienie od zwykłego biegu natury, jak naprzykład w potwornych i innych przypadkowych stworach; nie zdarza się to zaś nigdy u ciał niebieskich, chociaż one pod pewnym względem podlegają zmienności; i nie zdarza się u rozumnych substancyj oddzielonych. Jest więc jasnem, że Bóg jest przyczyną całego porządku wszechświata. Rządzi On więc Swą Opatrznością całym wszechświatem.

Co więcej. Jak tego powyżej dowiedziono, Bóg wszystkie rzeczy powołał do bytu nie z konieczności natury, lecz przez rozum i wolę. Rozum Jego zaś i wola nie może mieć innego celu ostatecznego niż Jego własną dobroć, mianowicie udzielanie się jej rzeczom, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej (Ks. I, R. LXXV i następne). Rzeczy zaś uczestniczą w dobroci bożej sposobem podobieństwa, o ile same są dobre. Najwyższem zaś dobrem wśród rzeczy, które powołał do bytu, jest dobro porządku wszechświata, które jest najdoskonalsze, jak mówi Filozof (XI *Metaph.*), z czem się także zgadza Pismo św. *Ks. Rodzaju* I, 31, gdzie powiedziano: *Widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre*, o poszczególnych dziełach zaś mówi tylko, że *były dobre*.

To więc, czego przedewszystkiem Bóg chce i co sprawia, jest to dobro porządku rzeczy, których Bóg jest przyczyną. Porządek zaś wprowadzać wśród rzeczy, jest to to samo, co niemi rządzić. Bóg więc sam rządzi wszystkiem, Swym rozumem i wolą.

Co więcej. Każda rzecz, zmierzająca do jakiegoś celu, troszczy się głównie o to, co jest najbliższe ostatecznego celu; inne cele są bowiem także do tego skierowane. Ostatecznym zaś celem woli bożej jest Jego dobroć, najbliższem Jej w rzeczach stworzonych jest zaś dobro, polegające na porządku wszechświata; do niego bowiem jako do celu jest skierowane każde dobro poszczególne tej lub tamtej rzeczy, jak to, co mniej doskonałe, skierowane jest do tego, co jest bardziej dosko-

nałe; dlatego też widzimy, że każda część istnieje dla swej całości. To więc o co się Bóg najbardziej troszczy w rzeczach stworzonych, jest to porządek wszechświata. A zatem Bóg rządzi wszechświatem.

Podobnie. Każda rzecz stworzona osiąga swą ostateczną doskonałość przez właściwe sobie działanie, ostatecznym bowiem celem i doskonałością rzeczy musi być albo samo działanie, albo jego kres, albo skutek; forma zaś, według której rzecz istnieje, jest pierwszą doskonałością, jak to widać w II *de Anima*. Porządek zaś rzeczy powołanych do bytu według rozróżnienia natur i ich stopni, pochodzi od mądrości bożej, jak to wykazano w II Księdze (R. XLV). Od mądrości bożej pochodzi zatem także porządek działań, przez które rzeczy zbliżają się bardziej do swego ostatecznego celu. Kierować zaś działaniami rzeczy do celu, znaczy rządzić niemi. Bóg zatem Opatrznością swej mądrości rządzi i kieruje rzeczami.

Dlatego też Pismo św. wyznaje, że Bóg jest Panem i Królem, według słów *Psalmu* XCIX, 2: *Pan jest Królem*, i podobnie (*Ps.* XLVI 8); *Królem wszystkiej ziemi Bóg*; jest bowiem rzeczą króla i pana, by sprawował rządy nad swymi poddanymi. Stąd też Pismo św. przypisuje bieg rzeczy rozkazaniu bożemu, *Job* IX, 7: *On przykazuje słońcu i nie wschodzi, i gwiazdy zamyka jakby pod pieczęcią*; a w *Psalmie* (CXLVIII, 6) powiedziano: *Dał ustawę, która nie przeminie.*

W ten sposób usuwa się błąd starożytnych filozofów przyrody, którzy twierdzili, że wszystko powstaje z konieczności materjalnej, z czego wynikało, że wszystko zależy od przypadku, a nie od porządku opatrznościowego.

ROZDZIAŁ LXV.

ŻE BÓG ZACHOWUJE RZECZY W BYCIE.

Z tego, że Bóg rządzi przez Swą Opatrzność, wynika, że zachowuje rzeczy w bycie.

Pod rządy bowiem podpada wszystko to, przez co rzeczy osiągają swój cel. O tyle bowiem mówi się, że rzeczy są rządzone, o ile zostają skierowane do celu. Do celu ostatecznego zaś, który Bóg zamierza, mianowicie do dobroci bożej, są rzeczy skierowane nietylko przez to, że działają, lecz także przez to, że istnieją; o ile bowiem istnieją, mają podobieństwo do dobroci bożej, która jest celem rzeczy, jak to powyżej powiedziano (R. XIX). Jest więc rzeczą opatrzności bożej, by zachowała rzeczy w bycie.

Podobnie. Jedno i to samo musi być i przyczyną rzeczy i przyczyną jej zachowania; zachowanie rzeczy bowiem jest tylko dalszym ciągiem jej istnienia. Wykazano zaś powyżej (Ks. II, R. XXIII i nast.), że Bóg przez swój rozum i wolę jest przyczyną istnienia wszystkich rzeczy. A zatem przez rozum i wolę zachowuje wszystkie rzeczy w bycie.

Podobnie. Żaden poszczególny jednoznaczny czynnik nie może być absolutną przyczyną gatunku; naprzykład ten człowiek nie może być przyczyną gatunku ludzkiego; byłby bowiem przyczyną każdego człowieka, a więc i siebie samego, co jest niemożliwem. Mówiąc zaś właściwie, ten osobnik jest przyczyną tego osobnika. Ten osobnik istnieje zaś o tyle, że natura ludzka istnieje w danej materji, będącej pierwiastkiem jego wyosobnienia. Ten dany osobnik jest więc przyczyną owego osobnika tylko o tyle, że jest przyczyną, iż forma człowieka powstaje w danej materji. I to ma być podstawą zrodzenia tego osobnika. Jest więc jasnem, że ani ten osobnik, ani żaden inny jednoznaczny czynnik w naturze przyczyną nie jest, z wyjątkiem tylko o ile jest przyczyną zrodzenia tego lub innego osobnika. Musi więc gatunek ludzki mieć jakąś czynną przyczynę działającą sama przez się; okazuje to samo jego złożenie i porządek części zawsze jednakowy, chyba, że przypadłościowo coś temu przeszkodzi. I tak samo ma się rzecz we wszystkich innych gatunkach rzeczy w przyrodzie. Tą przyczyną jest zaś Bóg, czyto pośrednio, czy bezpośrednio; wykazano bowiem (Ks. I, R. XIII, ks. II, R. XV), że jest On pierwszą przyczyną wszystkich

rzeczy. Musi więc taki być Jego stosunek do gatunków rzeczy, jaki zachodzi między tym a tym rodzącym w naturze, a zrodzeniem, którego jest bezpośrednią przyczyną. Rodzenie zaś ustaje, gdy ustaje działanie rodzącego. A więc ustałyby wszystkie gatunki rzeczy, gdyby ustało działanie boże. A zatem Bóg przez Swe działanie zachowuje rzeczy w bycie.

Co więcej. Chociaż rzecz istniejąca może się poruszać, to jednak ruch nie należy do jej bytu. Rzecz cielesna nie może zaś być przyczyną żadnej rzeczy, z wyjątkiem w odniesieniu do ruchu; żadne ciało bowiem nie działa inaczej jak przez ruch, jak tego dowodzi Arystoteles (VII *Phys.*). Żadne więc ciało nie jest przyczyną bytu jakiejś rzeczy jako bytu, lecz jest przyczyną, że rzecz jakaś zostaje poruszoną ku istnieniu, to znaczy ku powstawaniu. Byt zaś każdej rzeczy jest bytem przez uczestnictwo, skoro nic, oprócz Boga, nie jest swoim własnym bytem, jak tego dowiedziono powyżej (Ks. I, R. XXII, Ks. II, R. XV). Tak więc Bóg, który jest Swoim bytem, musi być pierwszą i samą przez się przyczyną wszelkiego bytu. Tak się więc ma działanie boże do bytu rzeczy, jak się ma ruch ciała poruszającego do powstawania i poruszania rzeczy uczynionych, lub poruszanych. Jest zaś niemożliwem, by powstawanie i poruszanie jakiejś rzeczy trwało dalej, choć ustanie ruch poruszającego. Jest więc rzeczą niemożliwą, by trwał byt jakiejś rzeczy inaczej, jak tylko przez działanie boże.

Co więcej. Jak dzieło sztuki przypuszcza z góry twór natury, tak twór natury przypuszcza dzieło Boga Stwórcy; sztuka bowiem bierze materję swą od natury, natura zaś od czynu stwórczego Boga. Dzieła sztuki zachowuje zaś w bycie moc tworów natury, naprzykład dom zachowuje trwałość kamieni. Wszystkie rzeczy w naturze zostają zatem zachowane w bycie tylko mocą Boga.

Podobnie. Wpływ czynnika nie pozostaje w skutku, gdy ustaje działanie czynnika, chyba, że się przemieni w naturę skutku. Formy bowiem rzeczy zrodzonych i ich właściwości pozostają w nich po zrodzeniu aż do końca, gdyż stają się

dla nich naturalnemi. I dlatego nawyki są trudne do usunięcia, gdyż zamieniają się w naturę; dyspozycje zaś i namiętności *), czyto cielesne, czy zwierzęce, pozostają przez pewien czas po działaniu czynnika, lecz nie na zawsze, istnieją bowiem jakoby przygotowując drogę ku naturze. Co zaś należy do natury rodzaju wyższego, w żaden sposób nie pozostaje po działaniu czynnika; jak naprzykład światło nie pozostaje w ośrodku przeźroczystym, gdy się usunie czynnik oświetlający. Byt nie jest zaś naturą lub istotnością jakiejś rzeczy stworzonej, lecz jedynie Boga, jak tego dowiedziono w I Księdze (R. XXII). Żadna więc rzecz nie może trwać w bycie, gdyby się działanie boże usunęło.

Co więcej. Mamy dwa stanowiska w sprawie pochodzenia rzeczy; jednem jest stanowisko wiary, że Bóg najpierw powołał rzeczy do bytu, drugiem jest stanowisko pewnych filozofów, że rzeczy odwiecznie pochodzą od Boga przez emanację. Lecz odnośnie do obydwóch tych teoryj należy powiedzieć, że Bóg utrzymuje rzeczy w bycie. Jeśli bowiem Bóg powołał rzeczy do bytu po ich niebycie, musi byt, podobnie jak i niebyt rzeczy, wynikać z woli bożej; Bóg pozwolił bowiem, by rzeczy nie istniały, gdy tak chciał, i sprawił, że rzeczy istniały, gdy tak chciał. Istnieją one więc tak długo, jak długo chce, by istniały. Wola Jego zachowuje więc rzeczy. Jeśli zaś rzeczy pochodzą odwiecznie od Boga przez emanację, nie możemy wyznaczyć czasu, ani chwili, w której się ta emanacja rozpoczęła. Albo więc nigdy ich Bóg nie powołał do bytu, albo też zawsze, jak długo istnieją, emanują od Boga. Bóg więc Swem działaniem zachowuje rzeczy w bycie.

Dlatego też powiedziano *Żyd* I, 3: *Nosząc wszystko słowem mocy swej.* Augustyn zaś mówi IV *super Gen ad litt.* (R. XII) *Potęga stwórcy i moc wszechmocnego i wszystko podtrzymującego, jest przyczyną istnienia wszelkiego stworzenia. Gdyby ta moc została usunięta od stworzeń, któremi rządzi, przestałby też równocześnie*

*) passiones.

istnieć ich rodzaj i wszelka naturaby się zapadła. Człowiek gdy wybuduje dom i usunie się, to choć się on cofnie i przestanie pracować, praca jego pozostaje; ale gdyby Bóg go nie podtrzymywał, świat nie mógłby istnieć ani przez mgnienie oka.

W ten sposób usuwa się stanowisko wypowiedziane przez uczonych w prawie Maurów, którzy aby móc twierdzić, że świat potrzebuje podtrzymywania bożego, przyjęli, że wszystkie formy są przypadłościami, i że żadna przypadłość nie trwa dwóch chwil, by w ten sposób stawanie się rzeczy zawsze trwało; jak gdyby rzecz potrzebowała przyczyny czynnej tylko jak długo powstaje.— Stąd też mówi się, że niektórzy z nich twierdzili, iż ciała niepodzielne, z których jak powiadają, złożone są wszystkie substancje, które jedynie według nich mają trwałość, mogłyby przez jakiś czas istnieć, gdyby Bóg usunął swe rządy od rzeczy. — Niektórzy z nich mówią, że rzeczy nie przestałyby istnieć, gdyby Bóg nie sprawił w nich przypadłościowo tego, by mogły przestać istnieć. Wszystko to oczywiście jest niedorzeczne.

ROZDZIAŁ LXVI.

ŻE TYLKO DZIAŁAJĄC PRZEZ MOC BOŻĄ, MOŻE JAKAŚ RZECZ DAWAĆ BYT.

Z tego co powiedziano, jest rzeczą jasną, że wszystkie niższe czynniki dają byt tylko o ile działają przez moc bożą. Dawać byt może bowiem jakaś rzecz tylko o ile jest bytem aktualnym. Bóg zaś zachowuje rzeczy w bycie przez Swą Opatrzność, jak tego dowiedziono (R. poprz.). Z mocy bożej zatem pochodzi to, że coś daje byt.

Co więcej. Gdy jakieś różne czynniki zostają uporządkowane pod jednym czynnikiem, musi wspólny ich skutek być ich własnością odnośnie do tego, że są złączone, uczestnicząc w ruchu i w mocy owego czynnika; wiele rzeczy bowiem tworzy jedność tylko odnośnie do tego, że są czemś jednem; jak naprzykład wszyscy należący do wojska przyczy-

niają się do zwycięstwa, a powodują je będąc pod dowództwem wodza, który właściwie jest sprawcą zwycięstwa. Wykazano zaś w Pierwszej Księdze (R. XIII), że pierwszym czynnikiem jest Bóg. Skoro więc byt jest wspólnym skutkiem wszystkich czynników, każdy bowiem czynnik powoduje byt aktualny, muszą one ten skutek powodować odnośnie do tego, że są podporządkowane pierwszemu czynnikowi i działają jego mocą.

Co więcej. We wszystkich uporządkowanych przyczynach działających właściwym skutkiem pierwszego czynnika jest to, co ostatnie odnośnie do porządku powstawania, a pierwsze odnośnie do celu; jak naprzykład forma domu, która jest właściwym skutkiem budowniczego, powstaje później niż przygotowywanie cementu i kamieni i drzewa, co dokonywują niżsi pracownicy, podporządkowani budowniczemu. W każdej zaś czynności główną rzeczą zamierzoną jest byt aktualny, a jest ona ostatnią odnośnie do porządku powstawania; gdy ono bowiem nastąpi, ustaje działanie pierwiastka czynnego i ustaje doznawanie pierwiastka biernego. Byt jest więc skutkiem właściwym pierwszego czynnika, mianowicie Boga; i wszystko co daje byt, czyni to, o ile działa przez moc bożą.

Co więcej. Wśród tych rzeczy, na które się rozciąga moc czynnika drugorzędnego, najwyższem co do dobroci i doskonałości jest to, co podpada pod jego działanie przez moc pierwszego czynnika; pierwszy czynnik uzupełnia bowiem moc czynnika drugorzędnego. Najdoskonalszym zaś ze wszystkich skutków jest byt; każda bowiem natura lub forma udoskonala się przezto, że istnieje aktualnie, i przyrównuje się do bytu aktualnego jak możność do samego czynu. A zatem byt jest tem, co czynniki drugorzędne sprawiają przez moc pierwszego czynnika.

Podobnie. Porządek skutków idzie za porządkiem przyczyn. Pierwszym zaś z pośród wszystkich skutków jest byt, wszystkie inne są bowiem pewnemi jego zdeterminowaniami. Byt więc jest skutkiem właściwym pierwszego czynnika,

a wszystkie inne sprawiają ten skutek, o ile działają przez moc pierwszego czynnika. Drugorzędne zaś czynniki, które niejako wyszczególniają i determinują działanie pierwszego czynnika, sprawiają jako skutki sobie właściwe inne doskonałości, które byt determinują.

Oprócz tego. Co jest takiem przez istotność, jest przyczyną właściwą tego, co jest takiem przez uczestnictwo; naprzykład ogień jest przyczyną wszystkiego, co się pali. Bytem przez swą istotność jest zaś jedynie Bóg, wszystko inne jest zaś bytem przez uczestnictwo, tylko w Bogu bowiem byt jest Jego istotnością (Ks. I, R. XXII, Ks. II, R. XV). A zatem byt każdej rzeczy istniejącej jest właściwym skutkiem Boga, tak, że cokolwiek daje czemuś istnienie, czyni to o tyle, o ile działa przez moc bożą.

Dlatego powiedziano w *Ks. Mądrości* I, 14: *Stworzył Bóg wszystko dla życia.* I w kilku miejscach Pisma św. powiedziano, że Bóg czyni wszystko. W Księdze *De Causis* powiedziano także, że nawet inteligencja nie daje bytu, *z wyjątkiem o ile jest boską*, to znaczy, o ile działa przez moc bożą.

ROZDZIAŁ LXVII.

ŻE BÓG JEST PRZYCZYNĄ DZIAŁANIA DLA WSZYSTKICH, KTÓRZY DZIAŁAJĄ.

Z tego co powiedziano, okazuje się jasno, że Bóg jest przyczyną działania dla wszystkich, którzy działają. Każdy działający jest bowiem w pewien sposób przyczyną bytu czyto substancjalnego, czy przypadłościowego. Przyczyną bytu, jak to wykazano (R. poprz.), może zaś coś być tylko, o ile działa przez moc bożą. Każdy działający działa zatem przez moc bożą.

Co więcej. Każde działanie, wynikające z jakiejś mocy, przypisuje się jako przyczynie owej rzeczy, która ową mocą obdarzyła; tak jak naturalny ruch ciał lekkich i ciężkich wynika z ich formy, według której są ciężkie lub lekkie, i dla-

tego mówi się, że przyczyną ich ruchu jest twórca, który dał formę (VIII *Phys.*). Wszelka zaś moc jakiegokolwiek działającego pochodzi od Boga, jako od pierwszej podstawy wszelkiej doskonałości. Skoro więc wszelkie działanie wynika z jakiejś mocy, musi Bóg być przyczyną każdego działania.

Co więcej. Jest jasnem, że wszelka czynność, która nie może trwać, gdy przeminie wpływ jakiegoś czynnika, pochodzi od tego czynnika; barwy naprzykład nie mogą być widziane, gdy ustanie działanie słońca oświecającego powietrze, stąd niema wątpliwości, że słońce jest przyczyną okazywania się barw. To samo odnosi się także do ruchu gwałtownego, który ustaje, gdy ustanie gwałtowność siły poruszającej. Jak zaś Bóg nietylko dał byt rzeczom, gdy pierwszy raz zaczęły istnieć, lecz jest ich przyczyną jak długo istnieją, zachowując rzeczy w bycie, jak to wykazano (R. LXV), tak też nietylko wtedy dał rzeczom moc działania, gdy one zaczęły istnieć, lecz zawsze jest jej przyczyną w rzeczach. Stąd, gdyby ustała pomoc boża, ustałoby wszelkie działanie. Do Boga jako do przyczyny sprowadza się więc działanie każdej rzeczy.

Podobnie. To, co kieruje moc czynną do działania, nazywa się przyczyną owego działania; pracownika bowiem, zwracającego moc przyrody do jakiejś czynności, nazywa się przyczyną owej czynności, jak naprzykład kucharz jest przyczyną gotowania się potrawy, spowodowanego przez ogień. Lecz wszelkie kierowanie mocy do działania pochodzi przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie od Boga. Kieruje się bowiem władze czynne do właściwych im działań przez jakiś ruch, czyto ciała, czy duszy. Pierwszym początkiem obu tych ruchów jest zaś Bóg. Jest On bowiem pierwszym poruszającym całkowicie nieruchomym, jak tego powyżej dowiedziono (Ks. I, R. XIII). Podobnie także wszelki ruch woli, który kieruje pewne władze do działania, sprowadza się do Boga jako do pierwszego przedmiotu pożądania i do pierwszego chcącego. Wszelkie działanie należy więc przypisać Bogu, jako pierwszemu i głównemu działającemu.

Co więcej. We wszystkich uporządkowanych przyczy-

nach działających muszą zawsze przyczyny późniejsze działać przez moc pierwszej przyczyny; jak w przyrodzie naprzykład niższe ciała działają przez moc ciał niebieskich; a w rzeczach zależnych od woli wszyscy niżsi pracownicy działają według rozkazu najwyższego budowniczego. W porządku zaś przyczyn działających Bóg jest pierwszą przyczyną, jak to wykazano w Pierwszej Księdze (tamże). A zatem wszystkie drugorzędne przyczyny działające, działają przez Jego moc. Przyczyną działania jest zaś bardziej to, czego mocą coś zostaje dokonane; bardziej nawet niż to, co tego dokonywuje, jak czynnik główny bardziej jest przyczyną, niż narzędzie. Bóg jest więc główniejszą przyczyną każdego działania, niż działające przyczyny drugorzędne.

Podobnie. Każdy działający skierowany jest przez swe działanie do ostatecznego celu; albo bowiem samo działanie jest celem, albo rzecz dokonywana, która jest skutkiem działania. Kierowanie zaś do celu jest rzeczą Boga samego, jak to wykazano powyżej (R. LXIV). Należy więc powiedzieć, że każdy działający działa przez moc bożą. Bóg jest zatem przyczyną działania wszystkich rzeczy.

Dlatego powiedziano u *Izajasza* XXVI, 12: *Wszystkie dobre uczynki sprawiłeś nam, Panie;* i *Jan* XV, 5: *Bezemnie nic czynić nie możecie;* i *Filip.* II, 13: *Bóg jest, który sprawuje w nas i chcieć i wykonać według dobrej woli.* I z tego powodu w Piśmie św. często przypisuje się skutki naturalne działaniu bożemu. Jest On bowiem tym, który działa w każdym działającym przez naturę czy przez wolę, jak powiedziano u *Joba* X, 10-11: *Azali nie jak mleko udoiłeś mię, i jak ser stężeć mi się kazałeś? Skórą i mięsem oblókłeś mię, kośćmi i żyłami pospinałeś mię;* i w *Psalmie* (XVII, 14): *Zagrzmiał Pan z nieba i Najwyższy wypuścił swój głos, grad i węgle ogniste.*

ROZDZIAŁ LXVIII.

ŻE BÓG JEST WSZĘDZIE.

Z tego co powiedziano okazuje się, że Bóg musi być wszędzie i we wszystkich rzeczach.

Poruszający bowiem i rzecz poruszana muszą być razem, jak tego dowodzi Filozof w VII *Physicorum*. Bóg zaś porusza wszystkiemi rzeczami w ich czynnościach, jak to wykazano (R. poprzedni). Bóg jest więc we wszystkich rzeczach.

Podobnie. Wszystko, co jest czyto w miejscu jakiemś, czy w jakiejkolwiek rzeczy, w pewien sposób jest z nią w zetknięciu; rzecz cielesna jest bowiem w czemś drugiem jak w miejscu, wedle zetknięcia ilości wymiernej, o rzeczach niecielesnych mówi się zaś, że istnieją w czemś odnośnie do zetknięcia się mocy, skoro brak im ilości wymiernej. Rzecz niecielesna ma się więc w ten sposób do tego, że w czemś istnieje wedle swej mocy, jak się ma rzecz cielesna do tego, że istnieje w czemś drugiem wedle swej ilości wymiernej. Gdyby zaś istniało jakieś ciało mające nieskończoną ilość wymierną, musiałoby ono być wszędzie. Jeśli więc istnieje jakaś rzecz niecielesna, mająca moc nieskończoną, musi ona być wszędzie. Wykazano zaś w Pierwszej Księdze (R. XLIII), że Bóg ma moc nieskończoną. Jest On zatem wszędzie.

Co więcej. Jak się ma przyczyna poszczególna do skutku poszczególnego, tak się ma przyczyna powszechna do skutku powszechnego. Musi zaś przyczyna szczegółowa istnieć równocześnie ze swym skutkiem szczegółowym; jak naprzykład ogień ogrzewa przez swą istotność, a dusza przez swą istotność daje życie ciału. Skoro więc Bóg jest powszechną przyczyną całego bytu, jak to wykazano w Drugiej Księdze (R. XV), musi być obecnym wszędzie, gdziekolwiek się znajduje byt.

Co więcej. Gdy jakiś czynnik istnieje równocześnie choćby z jednym tylko ze swych skutków, może się jego działanie rozciągać na inne rzeczy tylko za pośrednictwem tego skutku, dlatego, że pierwiastek czynny i pierwiastek

bierny muszą istnieć równocześnie; naprzykład siła poruszająca porusza różnemi członkami ciała tylko za pośrednictwem serca. Jeśliby więc Bóg istniał równocześnie w jednym tylko ze swych skutków, jak naprzykład w pierwszej rzeczy poruszanej, którą porusza bezpośrednio, wynikałoby stąd, że działanie Jego może się rozciągać na coś innego tylko za pośrednictwem tej rzeczy. Jest to zaś niesłuszne. Jeśli bowiem działanie jakiegoś czynnika może się rozciągać na inne rzeczy tylko za pośrednictwem czegoś pierwszego, musi ono odpowiadać proporcjonalnie czynnikowi odnośnie do całej jego mocy, inaczej nie mógłby czynnik posługiwać się całą swą mocą; tak naprzykład widzimy, że wszystkie ruchy powodowane przez siłę poruszającą, może wykonać serce. Niema zaś żadnego stworzenia, przy pomocy którego możnaby wykonać wszystko, co moc boża zdolną jest uczynić, gdyż moc boża nieskończenie przewyższa wszelką rzecz stworzoną, jak widać z tego, co udowodniono w Pierwszej Księdze (tamże). Niesłuszne więc jest powiedzenie, że działanie boże rozciąga się na inne rzeczy tylko za pośrednictwem czegoś pierwszego. Nie jest więc Bóg obecny w jednym tylko ze Swych skutków, ale we wszystkich. — Na jedno bowiem wyjdzie, gdyby ktoś powiedział, że jest On obecnym w kilku skutkach, a nie we wszystkich; ilekolwiek bowiem się weźmie skutków bożych, nie wystarczą one do wykonania wszystkiego, co moc boża zdolna jest uczynić.

Oprócz tego. Przyczyna działająca musi istnieć równocześnie ze swoim najbliższym i bezpośrednim skutkiem. W każdej rzeczy istnieje zaś jakiś najbliższy i bezpośredni skutek samego Boga. Wykazano bowiem w Drugiej Księdze (R. XXI), że tylko Bóg może stwarzać. W każdej zaś rzeczy istnieje coś, co jest spowodowane przez akt stwórczy; a to mianowicie w rzeczach cielesnych materja pierwsza; w rzeczach niecielesnych, ich niezłożone istotności, jak widać z tego, co powiedziano w Drugiej Księdze (R. XV). Musi więc Bóg być równocześnie obecny we wszystkich rzeczach, zwłaszcza, że nieustannie i zawsze te rzeczy które wywiódł

z niebytu do bytu, w bycie zachowuje, jak tego dowiedziono (R. LXV).

Stąd powiedziano u *Jeremjasza* XXIII, 24: *Niebo i ziemię ja napełniam;* i w *Psalmie* CXXXVIII, 8: *Jeśli wstąpię do nieba, tameś ty jest; i jeśli wstąpię do piekła, tameś jest.*

Tym sposobem wyklucza się błąd tych, którzy mówią, iż Bóg jest w pewnej określonej części świata, naprzykład w pierwszem niebie, i w części wschodniej, i dlatego jest początkiem ruchu niebios. — Powiedzenie to jednak możnaby podtrzymać, gdyby się je prawidłowo rozumiało; gdyby mianowicie rozumieć je w ten sposób, że Bóg nie jest objęty jakąś określoną częścią świata, lecz że początek wszelkiego ruchu, który Bóg sprawia według porządku natury, rozpoczyna się w jakiejś określonej części. Dlatego też w Piśmie świętem powiedziano, że Bóg jest szczególnie w niebie, według słów *Iz.* ost., I: *Niebo stolicą moją* i *Psalmu* CXIII, 16: *Nieba niebiosów są Pańskie,* i t. d. — Lecz z tego, że poza zwykłym biegiem rzeczy, Bóg nawet w najniższych ciałach sprawia coś, czego nie może spowodować moc ciała niebieskiego, okazuje się z oczywistością, że Bóg jest bezpośrednio obecny nietylko dla ciał niebieskich, lecz także dla najmniejszych rzeczy.

Nie należy zaś przypuszczać, że Bóg w ten sposób jest wszędzie, jakoby był podzielony w przestrzeni lokalnej, i jedna część Jego byłaby tu, a druga gdzieindziej, lecz jest cały wszędzie, Bóg bowiem nie posiada części, skoro jest zupełnie niezłożony.

Nie jest zaś niezłożony w ten sposób co punkt, który jest kresem ilości ciągłej i z tego powodu ma w niej określone położenie; dlatego jeden punkt może być tylko w jednem niepodzielnem miejscu. Bóg zaś jest niepodzielny, istniejąc jakoby całkowicie poza rodzajem ilości ciągłej. Stąd konieczność Jego istotności nie przymusza Go do jakiegoś określonego miejsca, jakoby musiał być w jakiemś miejscu, istniał On bowiem od wieków przed wszelkiem miejscem. Lecz niezmiennością Swej mocy dosięga wszystkiego, co

znajduje się w miejscu, gdyż jest powszechną przyczyną bytu, jak to powiedziano (powyżej). Tak więc gdziekolwiek jest, jest cały; gdyż przez Swą moc niezłożoną dosięga wszystkiego.

Nie należy zaś przypuszczać, by istniał w rzeczach tak, jakby był z niemi zmieszany; wykazano bowiem w Pierwszej Księdze, że nie jest niczyją ani materją ani formą. Lecz jest we wszystkich rzeczach sposobem przyczyny działającej.

ROZDZIAŁ LXIX.

O ZDANIU TYCH, KTÓRZY ODMAWIAJĄ RZECZOM W PRZYRODZIE WŁAŚCIWYCH IM CZYNNOŚCI.

To co powiedziano powyżej, dało niektórym sposobność do błędu; myśleli oni mianowicie, że żadne stworzenie nie bierze udziału w powodowaniu skutków naturalnych; i tak, że ogień nie grzeje, lecz że Bóg jest przyczyną ciepła w obecności ognia; i to samo mówią o wszystkich innych skutkach naturalnych.

Usiłowali oni błąd ten poprzeć argumentami, wykazując, że żadna forma, ani substancjalna, ani przypadłościowa nie zostaje powołaną do bytu inaczej, jak drogą stwarzania. Formy bowiem i przypadłości nie mogą być uczynione z materji, skoro materja w skład ich nie wchodzi. Jeśli więc zostają uczynione, zostają uczynione z niczego, to znaczy zostają stworzone. A ponieważ stwarzanie jest czynem Boga jedynie, jak to wykazano w II Księdze (R. XXI), wynika stąd, jak się wydaje, że Bóg jedynie powołuje do bytu formy, tak substancjalne jak przypadłościowe.

Z twierdzeniem tem zaś zgadzało się także częściowo zdanie niektórych filozofów. Ponieważ bowiem znachodzimy, że wszystko co nie istnieje samo przez się, pochodzi od tego, co istnieje samo przez się, wydaje się, że formy rzeczy, które nie istnieją same przez się, lecz w materji, pochodzą od form, które istnieją same przez się bez materji; jakoby formy

istniejące w materji były pewnem uczestniczeniem we formach, które istnieją bez materji. I dlatego Platon przyjął, że gatunki rzeczy zmysłowych są pewnemi formami oddzielonemi, i że są przyczyną bytu dla rzeczy zmysłowych, według tego, że w nich uczestniczą.

Avicenna zaś (I *Metaph.*) przyjął, że wszystkie formy substancjalne wypływają z działającej inteligencji. Przyjmował zaś, że formy przypadłościowe są pewnemi dyspozycjami materji, pochodzącemi od działania innych czynników przygotowywujących materję, w czem odstępował od niedorzeczności poprzedniej. Znakiem tego miało być to, że nie znajduje się w tych ciałach żadnej władzy czynnej, prócz formy przypadłościowej, naprzykład jakości czynnych i biernych, które nie wydają się zdolnemi do tego, by mogły być przyczyną form substancjalnych.

Wśród tych niższych rzeczy znajdują się także takie, które nie rodzą się z podobnych sobie, jak naprzykład zwierzęta zrodzone ze zgnilizny. Wydaje się zatem, że formy ich pochodzą od wyższych pierwiastków. I z tego samego powodu też inne formy, wśród których są i dużo szlachetniejsze.

Niektórzy zaś widzą dowód i w niezdatności ciał naturalnych do działania. Forma bowiem każdego ciała złączona jest z ilością. Ilość przeszkadza zaś działaniu i ruchowi; znak tu widzą w tem, że im jakieś ciało wzrasta w ilości, tem staje się cięższe i ruch jego się opaźnia. Wnioskują więc stąd, że żadne ciało nie jest czynne, lecz tylko bierne.

Usiłują tego także dowieść przez to, że każdy pierwiastek bierny jest podmiotem dla czynnego; a każdy czynny, prócz pierwszego, który stwarza, wymaga podmiotu niższego od siebie. Niema zaś niższej substancji, niż substancja cielesna. Stąd wydaje się, że żadne ciało nie jest czynnem.

Dodają też do tego, że substancja cielesna jest najbardziej oddalona od pierwszego czynnika; stąd wydaje im się, że moc działania nie dochodzi aż do substancji cielesnej; lecz jak w Bogu jest tylko czyn, tak substancja cielesna, będąc najniższą pośród rodzajów rzeczy, jest tylko bierną.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.
Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.
Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.
Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.